

## **Zbigniew Lewicki: Najważniejsze wydarzenia w polityce zagranicznej 2019 r.**

Brexit i impeachment to wydarzenia bez wątpienia ważne, które i w przyszłości nie zostaną relegowane do przypisów w podręcznikach historii powszechnej. Ale to w Wenezueli od roku trwa dramatyczna walka o demokrację. Giną w niej ludzie – a świat już po kilku miesiącach stracił zainteresowanie – pisze Zbigniew Lewicki w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „2019. Ostatni rok dekady”.

Rok 2019 był okresem wolnym od znaczących konfliktów militarnych między państwami, choć niewolnym od sporów ekonomicznych (reforma amerykańskiego systemu celnego, wstrzymanie budowy Nord Stream 2, czy też trwających od dłuższego czasu napięć, takich jak konflikt ukraiński, czy też plany nuklearne Korei Północnej). Najważniejsze wydarzenia geopolityczne miały charakter narodowy i dopiero ich implikacje nadawały im wymiar globalny.

**Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.**

**Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.**

Nie ma chyba komentatora, który nie wskazałby na brexit jako najbardziej znaczące wydarzenie polityczne na świecie w 2019 r. Nie wiemy oczywiście jakie będą rzeczywiste konsekwencje wystąpienia

Wielkiej Brytanii dla niej samej, dla Unii Europejskiej, Stanów Zjednoczonych czy wreszcie ponad 50 członków Commonwealth. Mimo to nie sposób znaleźć aspektów tej decyzji, które nie byłyby wielokrotnie omówione i przedyskutowane. Jedna kwestia wymaga jednak podkreślenia, a właściwie sprostowania.

W niemal wszystkich komentarzach, tak polskich, jak i światowych, pojawiających się od czasu referendum brytyjskiego w 2016 r. powtarza się teza, jakoby brak szybkiej i zdecydowanej decyzji dotyczącej daty wystąpienia z Unii, lub też zarzucenia tej inicjatywy, świadczył o słabości brytyjskiego systemu politycznego. Miał on być niezdolny do konkretnych działań, a nawet do prowadzenia odpowiedzialnych negocjacji z Unią Europejską. W istocie rzecz miała się jednak zupełnie inaczej. Długie debaty, wahania, odwlekanie decyzji i ich zmiany świadczą bowiem o sile demokracji brytyjskiej, w której do ważnych rozstrzygnięć dochodzi się mozolnym ścieraniem się poglądów i umożliwieniem pokonanym ponownego zaprezentowania swoich racji. Dołączenie do ówczesnej EWG w styczniu 1973 r. poprzedzone było długimi dywagacjami na ten temat, a już w 1975 r. na wyspach przeprowadzono referendum dotyczące pozostania w organizacji. W ten sposób przeciwnicy członkostwa otrzymali szansę ponownego zaprezentowania swoich argumentów wyborcom, ci zaś mogli te obiekcje skonfrontować z własnymi doświadczeniami konsekwencji członkostwa. W głosowaniu wzięło wówczas udział prawie 2/3 uprawnionych, spośród których ponad 67% opowiedziało się za pozostaniem Wielkiej Brytanii w EWG. Mało kto wspominał to wydarzenie w trakcie referendum z 2016 r., niemniej oba te momenty łączy reguła poszanowania dla przekonań mniejszości, co stanowi istotę rzeczywistej demokracji.

*Długie debaty, wahania,  
odwlekanie decyzji i ich  
zmiany świadczą bowiem o  
sile demokracji brytyjskiej, w  
której do ważnych  
rozstrzygnięć dochodzi się  
mozolnym ścieraniem się  
poglądów*

Że nie dzieje się tak  
we wszystkich nawet  
najbardziej  
rozwiniętych  
demokracjach,  
dobitnie świadczy  
przebieg debaty na  
temat ewentualnego  
usunięcia z urzędu  
prezydenta USA  
Donalda Trumpa.  
Procedura

impeachmentu ma oczywiście charakter wewnątrzamerykański, ale jej implikacje są znacznie szersze. Nie chodzi przy tym o międzynarodowe skutki ewentualnego złożenia prezydenta z urzędu. Nawet gdyby do tego doszło, co jest praktycznie wykluczone, to przejście Białego Domu przez wiceprezydenta Mike'a Pence'a wiele nie zmieni w polityce amerykańskiej. W grę wchodzi natomiast kwestia znacznie istotniejsza, czyli konsekwencje zastosowania tej procedury dla obrazu demokracji.

Stany Zjednoczone z własnego przekonania („miasto na wzgórzu”) i z akceptacji innych narodów traktowane były jako wzorzec demokracji, w którym poważnie traktuje się poszanowanie mniejszości i koncepcję trójpodziału władzy. Tym bardziej zaskakuje fakt, że przy braku bezpośrednich dowodów jakiegokolwiek winy, członkowie Izby Reprezentantów dają wiarę relacjom z drugiej czy nawet trzeciej ręki i akceptują zeznanie, w którym świadek oświadcza, że prezydent stwierdził, iż nie uzależnia wypłaty pomocy wojskowej od wszczęcia dochodzenia w sprawie młodego Bidena, ale zdaniem świadka w istocie było inaczej. Inne szokujące wydarzenia miały miejsce w trakcie obrad

Komisji Wywiadu, której przewodniczący, Adam Schiff, wręcz kongresmanów z Partii Republikańskiej nie dopuszczał nawet do zadawania pytań przez. Tak nie może i nie powinna funkcjonować demokracja, a mimo to żadne z tzw. liberalnych mediów nie protestowało przeciw zastosowanej procedurze.

W tym kontekście mniej dziwi późniejsza informacja, że speaker Izby Reprezentantów Nancy Pelosi waha się, czy przedłożyć Senatowi akt oskarżenia przeciw prezydentowi. Senat obradowałby bowiem według reguł procesu karnego, a przewodniczyłby mu prezes Sądu Najwyższego, który zapewne zadbałby o przestrzeganie wymogu bezstronności.

Amerykańska władza sądownicza już i teraz nie pozostaje na uboczu wydarzeń, ale wyroki ferowane przez jej przedstawicieli nie faworyzują żadnej ze stron. Sednem kontrowersji jest natomiast kolejna odsłona trwającej od dawna walki dwóch pozostałych gałęzi władzy: ustawodawczej i wykonawczej o dominację polityczną. Od początku istnienia państwa do połowy lat 70. XX w., i z niewielkimi tylko przerwami, to prezydent nadawał kierunek amerykańskiemu życiu politycznemu. Od kiedy jednak Kongres sprawił swoimi działaniami, że Richard Nixon ustąpił ze stanowiska, ciało to poczuło swoją siłę, zakwestionowaną tylko na kilka lat przez Ronalda Reagana. Przejawem tego poczucia była bezpodstawna próba pozbawienia urzędu prezydenta Billa Clintona, a z podobnym zjawiskiem mamy do czynienia i obecnie. O ile jednak Clinton ewidentnie złamał prawo dopuszczając się krzywoprzysięstwa (choć trudno było mówić o „poważnym przestępstwie”, wymaganym do wszczęcia procedury impeachmentu), to w przypadku Trumpa mamy jedynie do czynienia ze słabymi poszlakami i domniemaniami.

*Amerykańska władza  
sądownicza już i teraz nie  
pozostaje na uboczu  
wydarzeń, ale wyroki  
ferowane przez jej  
przedstawicieli nie faworyzują  
żadnej ze stron*

Rzecz w tym, że  
jesteśmy po prostu  
świadkami  
kongresowego  
zamachu stanu.

Swym

niekonwencjonalnym zachowaniem i brakiem szacunku dla niezbędnego na tym stanowisku *decorum* Donald Trump budzi niechęć. Trzeba jednak pamiętać, że po objęciu Białego Domu postępuje on tak samo jak w trakcie kampanii wyborczej i wyborcy mieli pełną świadomość, na jakiego kandydata głosują. Trump wygrał wybory, ale liberalne elity jeszcze przed głosowaniem otwarcie deklarowały zamiar doprowadzenia do impeachmentu, gdyby wyborcy postawili na niego zamiast dokonać „właściwego” wyboru Hilary Clinton.

Banałem, który jednak wymaga powtórzenia, jest fakt, że w demokracji władza pochodzi z woli obywateli. Nawoływania do unieważnienia wyników referendum w Wielkiej Brytanii były stanowczo odrzucane nawet przez większość zwolenników Unii Europejskiej, a Boris Johnson nie zawahał się poddać swej polityki pod osąd wyborców. Natomiast w Stanach Zjednoczonych znaczna część elit politycznych lekceważy wynik elekcji, nie przyjmuje do wiadomości poparcia dla prezydenta widocznego w badaniach opinii publicznej – i nie widzi, jak zgubne efekty może dać na przyszłość uzurpowanie sobie prawa do decydowania „za naród”.

Oczywiście całkowity upadek demokracji w Stanach Zjednoczonych stanowi jedynie materię dystopijnej fikcji literackiej. Stał się on natomiast faktem w bliskim sąsiedztwie tego państwa, bo w Wenezueli, gdzie w styczniu 2019 r. miała miejsce druga inauguracja prezydenta Nicolasa Maduro. Wtedy też rozpoczął się trwający nadal kryzys prezydencki, w którym główne role odgrywają Maduro i przewodniczący parlamentu Juan Guaidó, uznawany przez ponad 50 państw, i liczne organizacje międzynarodowe, za prawowitego prezydenta państwa. Nie miejsce tu na szczegółową analizę dekad niepokojów społecznych, kryzysów ekonomicznych i utraconych szans gospodarczych, które w ostatecznym rachunku doprowadziły do obecnych wydarzeń. Sedno sprawy polega bowiem na czymś innym.

*Całkowity upadek demokracji w Stanach Zjednoczonych stanowi jedynie materię dystopijnej fikcji literackiej. Stał się on natomiast faktem w bliskim sąsiedztwie tego państwa, bo w Wenezueli*

Wenezuela to kraj prawie 30 mln obywateli, w którym śmierć poniosło w 2019 r. ponad 20 tys. ludzi. Oczywiście większość z nich to ofiary pospolitych morderstw, ale i te przypadki należy

złożyć na karb sytuacji w państwie, w którym władzę sprawuje nieporadny dyktator, a demokratyczna opozycja jest zbyt słaba, by go obalić. Maduro jest nieskuteczny i niemądry, ale ma wsparcie armii. Sytuację mogłaby zmienić jedynie interwencja amerykańska – ale oznaczałaby ona przejęcie odpowiedzialności za dalszy rozwój wydarzeń w Wenezueli, na co Waszyngton nie ma ochoty.

Brexit i impeachment to wydarzenia bez wątpienia ważne, które i w przyszłości nie zostaną relegowane do przypisów w podręcznikach historii powszechnej. Ale to w Wenezueli od roku trwa dramatyczna walka o demokrację. Giną w niej ludzie – a świat już po kilku miesiącach stracił zainteresowanie. Podobnie dzieje się z wolna z protestami w Hong Kongu, trwającymi przez całą drugą połowę 2019 r. Nie jest to zjawisko charakterystyczne tylko dla mijającego roku, a raczej dla całej współczesnej polityki międzynarodowej. Ofiary, dramaty szybko nas męczą, wolimy skupiać uwagę na niuansach bezkrwawych wydarzeń. Dlatego rok 2019 zdaje się nam rokiem spokoju i pokoju – choć dla wielu mieszkańców globu takim nie był.

*Zbigniew Lewicki*



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego